


HARLEQUIN® *Romans Historyczny*®



NR 9 04/07 CENA 10,99 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 339083

Meg Alexander

*Przyjaźń i kochanie*



Czy wiesz dlaczego  
książki Wydawnictwa Harlequin  
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- lubię szczęśliwe zakończenia
- wprawiają mnie w radosny nastrój
- pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- zapewniają miły relaks

# HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na  
[www.harlequin.com.pl](http://www.harlequin.com.pl)

Meg Alexander

*Przyjaźń  
i kochanie*

Tłumaczyła Weronika Żółtowska

Drogie Czytelniczki!

Z wielką przyjemnością - ponieważ umiłyśmy Wam czas ciekawą lekturą - oraz z nie mniejszą satysfakcją - bo najwyraźniej romans historyczny Harlequina cieszy się dużą popularnością - informujemy, że od kwietnia będziecie miały do wyboru aż trzy powieści miesięcznie. Przypominamy, że co drugi miesiąc wydajemy książkę w serii Wielki Romans Historyczny, a w tym roku przygotowaliśmy dla Was, między innymi, trzy tytuły znakomitej Georgette Heyer.

A jakie powieści w tym miesiącu pozwolą Wam oderwać się od nie zawsze przyjaznej codzienności?

Juliet Landon zaprasza na dwór królowej Elżbiety I z dynastii Tudorów, często uważanej za najwybitniejszego władcę Anglii. To za czasów Elżbiety I Anglia przeżywała okres rozkwitu. Z drugorzędnego państwa wyrosła na morską potęgę, rozwinął się handel, rozkwitła sztuka i kultura. **Droga do raj** to powieść, która odsłania sekrety życia królewskiego dworu i opowiada o pięknej, acz płochej Adornie Pickering i jej miłosnych perypetiach.

Paula Marshall osadziła swą książkę w realiach angielskiej regencji. W **Zrządzeniu losu** przypadkowo dochodzi do spotkania dwóch silnych osobowości: stanowczej młodej kobiety przyzwyczajonej do decydowania o sobie i mężczyzny niechętnemu wszelkim ograniczeniom. Czy zauroczenie ma szansę przekształcić się w miłość?

Meg Alexander upodobała sobie okres regencji. Bohaterka jej powieści unika nieszczęścia, a kto wie, czy nie tragedii, dzięki troskliwości i zapobiegliwości przyjaciół. **Przyjaźń i kochanie** na dobre zagości w jej do niedawna pełnym udręki życiu.

**Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.**

Czekamy na listy

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Meg Alexander

*Przyjaźń  
i kochanie*



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: The Passionate Friends

Pierwsze wydanie: Harlequin Books S.A. 2005

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Opracowanie redakcyjne: Maria Dutkowska

Korekta: Zofia Firek

© 1998 by Meg Alexander

© 2005 by Harlequin Books S.A.

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych czy umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: Studio Q, Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-2884-6

Indeks 339083

ROMANS HISTORYCZNY – 188



## Rozdział pierwszy

Elizabeth Wentworth westchnęła z irytacją.

– Judith, co ja słyszę? Zgodziłaś się wyjść za Truscotta? Własnym uszom nie wierzę!

Dyskretne chrząknięcie trzeciej z pań, siedzących w salonie domu przy Mount Street, sprawiło, że oburzona dama zrelektowała się i przerwała tyradę. Rzuciła szwagierce błagalne spojrzenie, prosząc o potwierdzenie swych zastrzeżeń, ale Prudence udała, że tego nie dostrzega. Od dwunastu lat była mężatką i dawno nauczyła się panować nad wybuchowym temperamentem. Nie sposób odwołać przykrych słów, choćby się ich potem żałowało.

Nie bez trudu usiadła wyprostowana na sofie, przyjaźnie uśmiechając się do gościa. Była w zaawansowanej ciąży. Oczekiwała czwartego dziecka.

– Jak do tego doszło, Judith? To dopiero niespodzianka! Nie miałyśmy pojęcia... – Głos Prudence brzmiał łagodnie, a spojrzenie wyrażało szczere przywiązanie do uroczej przyjaciółki.

Próba dyskretnego skarcenia nazbyt szczerzej Elizabeth spełzła na niczym. Młoda dama zerwała się na równe nogi i zaczęła chodzić po salonie.

– Jak mogłaś go przyjąć! – zawołała. – Nie będziesz z nim szczęśliwa, Judith. Przecież to szarlatan! Zwyczajny oszust! Co

z tego, że jest bohaterem sezonu? Owszem, stał się modny, a bywalcy salonów chodzą na jego kazania. Problem w tym, że on nie wierzy w to, co mówi. Straszy ogniem piekielnym i wiecznym potępieniem, a jednak lgnie do wyższych sfer, których występki tak srogo piętnuje.

– Elizabeth, tego już za wiele! – przerwała stanowczo Prudence. – Nie dopuszczasz Judith do słowa. Bądź łaskawa przyjąć do wiadomości, że nasza przyjaciółka jest istotą rozumną i wie, co robi.

– Daruj jej, Prudence – powiedziała cicho Judith. – Rozumiem, że obie jesteście bardzo zaskoczone. Trudno się dziwić. Wielbny Truscott nie czynił mi żadnych awansów. Dopiero ostatnio, przed kilkoma tygodniami...

Elizabeth wyprostowała się i już miała wtrącić kąśliwą uwagę, lecz Prudence rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie. Obie wiedziały doskonale, w czym rzecz. Niespełna miesiąc minął, odkąd Judith dowiedziała się o spadku. Brat matki zapisał jej spory majątek. Wiekowy samotnik zaskoczył wyższe sfery, ponieważ nie oczekiwano, że uwzględni w testamencie jedyną siostrzenicę.

– Sama byłam zdumiona – przyznała spokojnie Judith, uśmiechając się mimo woli. – Przyznajcie, że trudno mnie uznać za piękność. Nie błyszczę w salonach. Nie jestem mistrzynią w sztuce konwersacji, bo peszy mnie rozmowa z nieznanymi, a co do poczucia humoru... – Skrzywiła się kpiąco na myśl o swoich niedostatkach.

– Jesteś dla siebie nazbyt surowa, kochanie – przerwała Elizabeth z serdeczną przyganą. – Ogólnie wiadomo, że język masz cięty i potrafisz żartować jak mało kto. Ileż to razy wszystkie trzy zaśmiewaliśmy się do łez, gdy opowiadałaś dykteryjki.



– Skończyłam dwadzieścia pięć lat. Spędziłam w Londynie kilka sezonów. Ilu miałam starających? Nie trudź się, sama odpowiem. Jak to mówią, nikogo sobie nie przygruchałam.

– Bo jesteś przesadnie milcząca! Jak młodzi panowie mają się na tobie poznać, skoro w ogóle się do nich nie odzywasz? My wszyscy bardzo cię kochamy, najmilsza. Łudziliśmy się, że ty i Dan...

– Elizabeth, dość tego! – Gdy padło imię przybranego syna, Prudence uznała, że lepiej będzie przerwać wywody szwagierki.

Przed sześcioma laty miała nadzieję, że Judith wyjdzie za Dana. Życzliwym okiem patrzyła na czułą przyjaźń dwojga młodych, niepodobną do gwałtownego uczucia, które połączyło ją z Sebastianem, ani do burzliwych zalotów Perry'ego do Elizabeth.

Judith i Dan spędzali razem długie godziny. Rzadko się odzywali, lecz najwyraźniej dobrze się czuli w swoim towarzystwie. Dan rysował, poprawiając detale okrętów wojennych, projektowanych dla brytyjskiej marynarki, a Judith przelewała myśli na papier.

Tylko najbliższym przyjaciółom udawało się namówić ją, żeby głośno czytała swoje utwory. W krótkich opowiadaniach z humorem opisywała rozmaite ludzkie dziwactwa. Podczas lektury słuchacze pokładali się ze śmiechu.

Na wzmiankę o Danie odwróciła głowę. Zmieniła się na twarzy, ujawniając tłumione uczucia, lecz po chwili zapanowała nad sobą.

– Jak on się miewa? Co porabia? – zapytała uprzejmie. Musiała ukryć bezmiar cierpienia spowodowanego wspomnieniem o ostatniej rozmowie z Danem. Minęło od niej sześć długich lat. Najbliższe przyjaciółki nie mogły się dowiedzieć, jak bardzo żałowała, że bez pardonu odrzuciła oświadczyzny ukochanego. Po-

czułyby się dotknięte i urażone, bo Dan był im wyjątkowo bliski. Nie darowałyby jej, że tak źle się z nim obeszła.

– Nareszcie wrócił do domu – powiedziała z zadowoleniem Elizabeth. – Rzecz jasna, bardzo się zmienił: wyrósł, zmężniał. To dziś jeden z najprzystojniejszych mężczyzn w Londynie, ale zachował dawną poczciwość i nadal ma złote serce.

Judith poczuła, że ogarnia ją panika. Nie powinna go teraz widywać, skoro postanowiła wyjść za wielebneho Truscotta. Takie spotkanie byłoby niewyobrażalną torturą. Wstała z kanapy, zbierając się do odejścia.

– Zostań jeszcze chwilę – nalegała Elizabeth. – Nasi panowie wkrótce powinni wrócić do domu. Perry i Sebastian będą niepokieszeni, jeśli cię nie zastaną. Tyle lat nie widziałaś się z Danem...

– Zapewne Judith gdzie indziej zapowiedziała się z wizytą – spiesząco wtrąciła Prudence.

Wiedziała o odmowie sprzed sześciu lat. Przez wiele miesięcy musiała wysłuchiwać skarg i narzekań zrozpaczonego Dana. Robiła, co w jej mocy, żeby skierować myśli wychowanka na inne tory, lecz daremnie próbowała go pocieszyć. W końcu Sebastian znalazł wyjście z sytuacji. Zaproponował kandydaturę Dana organizatorom wyprawy na antypody, którzy zatrudnili młodzieńca jako kartografa.

Muszę być silna, pomyślała Judith, stanowczym gestem wkładając rękawiczki.

– Wracając do mojego małżeństwa, ślub odbędzie się za cztery tygodnie.

– O nie! – jęknęła rozpaczliwie Elizabeth. Już miała rzucić kolejną opryskliwą uwagę, gdy do salonu weszło trzech dżentelmenów.

Od razu rzucało się w oczy, że dwaj z nich są braćmi.

Sebastian, lord Wentworth i młodszy od niego Peregrine, zwany przez najbliższych Perrym byli do siebie bardzo podobni. Obaj uśmiechali się, idąc w stronę Judith ze swym towarzyszem.

– Stary przyjaciel chciał się z tobą przywitać. Tak wyrósł, że nie wiem, czy go poznasz.

Judith z ociąganiem podała Danowi drżącą dłoń, ale nie zdobyła się na to, żeby spojrzeć mu w oczy. Pochylił się, całując ją w rękę. Zerkając spod rzęs, spostrzegła znajomą głowę z rudymi lokami. Ledwie musnął ustami jej palce, bo tak nakazywał dobry ton, ale mocny uścisk ręki przypawił ją o zawrót głowy.

Odruchowo cofnęła dłoń, jakby się sparzyła, ale Dan sprawiał wrażenie, że tego nie zauważył.

– Mam nadzieję, że zastaję panią w dobrym zdrowiu, pan-no Aveton – powiedział uprzejmie i chłodno.

– Co ty wygadujesz, Dan? – spytała zdumiona Elizabeth. – Urosłeś, mieszkając wśród aborygenów, lecz z pamięcią u ciebie nie najlepiej. Przecież to nasza Judith. Zapomniałeś?

– Pamiętam wszystko – odparł z pozoru obojętnie, ale Judith natychmiast zrozumiała aluzję. Głęboko zraniła go swoją odmową. Nie miała sposobności, żeby mu wyjaśnić, dlaczego musiała tak postąpić. Może to i lepiej? Chyba nie było im pisane razem iść przez życie. Pomyślała o swojej przyszłości i zrobiło jej się ciężko na sercu.

Gdy drzwi zamknęły się za Judith, Peregrine obrzucił żonę badawczym spojrzeniem.

– Najlepiej od razu powiedz, co się stało. Po minie poznaję, że masz złe nowiny.

Wzburzona Elizabeth, nie przebierając w słowach, wyjaś-

niła w czym rzecz. Słuchając jej tyrady, Sebastian i Peregrine natychmiast spowaźnieli.

– Uważasz Truscotta za oszusta i łowcę posagów? Poważne oskarżenia – powiedział Sebastian. – Nie zapominaj, że mówimy o znanym kaznodziei. Skąd u ciebie tyle niechęci do tego człowieka?

Elizabeth zerknęła ukradkiem na Perry’ego i postanowiła nie odpowiadać na to pytanie. Oboje byli równie gwałtownego usposobienia. Wołała nie wspominać o pożądlivych spojrze niach, jakie przy każdej sposobności posyłał jej wielebny Truscott. Miodowym głosem szeptał jej do ucha, że powinni spotkać się sam na sam, aby mógł umocnić ją w wierze. Przy powitaniu trzymał jej dłoń trochę za długo, choć było to sprzeczne z zasadami dobrego wychowania.

– Intuicja podpowiada mi, że to łotr i krętacz – odparła. – Przeczuwam, że skrywa jakieś mroczne tajemnice.

– Ponosi cię wyobraźnia, kochanie moje. – Perry ujął jej dłoń. – Podejrzewam, że moja zaborcza żona po prostu nie chce się z nikim dzielić najlepszą przyjaciółką.

Sebastian popatrzył na Prudence.

– Jesteś dzisiaj bardzo milcząca. Nie masz zdania w tej materii?

Prudence usiłowała pospiesznie uporządkować własne uczucia. Serce Dana nie miało przed nią żadnych tajemnic. Znała je niemal tak dobrze jak własne.

Dan znieruchomiał, gdy Elizabeth wspomniała o planach Judith, ale gdy przybrana matka na niego spojrzała, wydawał się spokojny i opanowany.

– Judith zaskoczyła nas tą wiadomością. Zrozum, mój drogi, nie wiemy, co do niej czuje wielebny Truscott i jakiego zdania jest o nim nasza droga przyjaciółka. Dotąd nie zdradzał szczególnego zainteresowania jej osobą.

– Zaczął się do niej umizgać dopiero, gdy dostała spadek!  
– zawołała wzburzona Elizabeth. – To jedyny powód jego oświadczeń!

– Moja droga, jesteś uprzedzona – natychmiast zaprotestował Perry. – Wszyscy jesteśmy bardzo przywiązani do Judith i doceniamy jej liczne zalety. Zastanawiam się, czemu dotąd nie wyszła za mąż.

Kiedy padła ta uwaga, Dan zaczął się żegnać, mamrocząc, że przypomniał sobie o umówionym spotkaniu. Pobladł tak, że można było policzyć wszystkie piegi na jasnej skórze, a spojrzenie niebieskich oczu wyrażało osobliwą desperację.

– Wszyscy dziś wariują – narzekła Elizabeth. – Co z Danem? Czy mimo woli sprawiłam mu przykrość?

– Zapewne nie ma ochoty słuchać plotek – uspokoiła ją Prudence. – Tyle lat go tutaj nie było. Musi przywyknąć do nowego otoczenia, a rozmowa dotyczy osoby, której nie zna.

– Ale z Judith łączyła go serdeczna zażyłość. Powinien się zainteresować człowiekiem, którego wybrała na męża. Łudziłam się, że na wieść o jego powrocie zmieni zdanie.

– Wątpię. Moim zdaniem, wytrwa w swoim postanowieniu.

– W takim razie trzeba ją przekonać, żeby zmieniła zdanie. Idę o zakład, że to sprawka jej macochy. Najchętniej utopiłabym w łyżce wody to wstrętne babsko.

Prudence w głębi serca przyznała rację Elizabeth. Zdawała sobie sprawę, że kiedy Dan starał się o Judith, pani Aveton po kryjomu torpedowała jego wysiłki. Z jej powodu przez tyle lat oboje byli głęboko nieszczęśliwi. Nastawiała wszystkich przeciwko Danowi, plotkując na prawo i lewo, że jest podrzutkiem bez grosza przy duszy, który przyszedł na świat w ohydnych slumsach na uprzemysłowionej północy Anglii.

Sączony przez nią jad okazał się skuteczną bronią. Część wytwornego towarzystwa wykluczyła Dana ze swego grona. Przyjaciele odwrócili się od niego, a Prudence ze zdumieniem skonstatowała, że nie jest uwzględniany w zaproszeniach, które codziennie do niej napływały.

Sprawdziła, dlaczego tak się dzieje, a gdy poznała prawdę, udała się do pani Aveton. Odbyły nadzwyczaj nieprzyjemną rozmowę, podczas której owa dama najpierw wyparła się wszystkiego, ale musiała odwołać oszczerstwa po tym, jak zaginiona Prudence napadła na nią bez pardonu.

Nie na wiele to się zdało, a szkody były nie do naprawienia. Judith załamała się i z bólem serca odmówiła Danowi swej ręki. Prudence przysięgła sobie wtedy, że nie pozwoli, aby w przyszłości ktokolwiek z ludzi bliskich jej sercu został równie okrutnie poniżony.

Dan na próżno wszelkimi sposobami próbował skłonić Judith do zmiany postanowienia. Trwała przy swoim, w grę wchodził przecież jego honor i dobre imię.

Po powrocie do domu dzielonego z macochą i dwiema przyrodnimi siostrami Judith gorzko żałowała, że niespodziewanie zachciało jej się dzisiaj odwiedzin na Mount Street. Prudence i Elizabeth na wieść o jej zaręczynach nie kryły zdumienia. Trudno się dziwić, skoro nie mogła im wyjaśnić, co nią kierowało.

Wieść o spadku odziedziczonym przez Judith wywołała u Avetonów wielkie poruszenie mimo zapisu, że do czasu jej zamążpójścia nie będzie mogła samodzielnie dysponować kapitałem. Zgodnie z postanowieniami testamentu, miała jednak prawo korzystać z odsetek.

Pani Aveton z miejsca nakazała prawnikowi Judith sprawdzić,

czy możliwe jest obalenie testamentu. Gdy uświadomił jej, że to nie wchodzi w grę, pasierbica stała się obiektem bezlitosnych ataków, które omal nie doprowadziły jej do obłądu.

Znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Panna w jej wieku nie mogła zamieszkać z dala od rodziny, nawet jeśli miała na to środki. Nieustannie kłótnie sprawiały, że jak ślimak ukryła się w skorupie. Do dziś była przekonana, że stłumiła uczucia, a dawna miłość nic dla niej nie znaczy.

Nie tylko z rozpacz i poczucia bezradności przyjęła oświadczenia wielebnego Truscotta. Przekonał ją do siebie, okazując serdeczne zainteresowanie i biorąc jej stronę w sporach z macochą.

Pani Aveton czuła przed nim respekt. Samym wyglądem budził lęk. Był wysoki i szczupły niczym średniowieczny asce-  
ta. Ubierał się wyłącznie w żałobną czern, a gdy grzmiał z kazalnicy, płomień fanatyzmu gorzał w głęboko osadzonych oczach.

Ku zaskoczeniu Judith, pani Aveton życzliwie patrzyła na zaloty pastora. Zapewne chciała pozbyć się z domu pasierbicy, która była jej solą w oku.

Judith szybko przecięła hol, zamierzając schronić się w swoim pokoju. Miała zamęt w głowie. Na widok Dana po raz kolejny uświadomiła sobie, jak wiele traci, wyrzekając się małżeństwa z miłości. Na próżno starała się o nim zapomnieć. Wystarczyło przelotne spotkanie, aby cierpiała katusze jak przed sześciu laty.

Gdy była przy schodach, lokaj zastąpił jej drogę.

– Jaśnie pani kazała powiedzieć, żeby panienka zaraz do niej przysła.

Judith niechętnie powlokła się do salonu. Gdy weszła, pani Aveton siedziała przy biurku.

– Nareszcie jesteś! – krzyknęła nadąsana. – Ależ z ciebie egoistka! Nie przyszło ci do głowy, że potrzebna mi będzie pomoc. Oczekujesz, że sama napiszę wszystkie zaproszenia?

– Przepraszam. Gdybym wiedziała, że jestem potrzebna, zmieniłabym plany. – Judith spojrzała na stos kartek. – Tyle zaproszeń? Sądziłam, że to będzie cichy ślub.

– Nie mów bzdur! Wielebny Truscott jest znanym i szanowanym człowiekiem. Nie wypada, aby żenił się w tajemnicy przed ludźmi z towarzystwa. Ceremonia odbędzie się w jego parafii, a ślubu udzieli sam biskup.

– Wielebny odwiedził nas dzisiaj?

– Owszem. Był mocno zawiedziony, że cię nie zastał. Zapewne nie sądziłaś, że będzie na ciebie czekać, co? Muszę przyznać, że mnie zdumiewasz, młoda damo! W ogóle się nie interesujesz przygotowaniem do ślubu i wesela. Nie myślisz o menu, wyprawie, muzykach.

– Wystarczy mi skromna ceremonia – odparła spokojnie Judith. – Zastanawiam się, kto za to wszystko zapłaci. Nie zamierzam wpędzać cię w koszty.

Pani Aveton zaczerwieniła się mocno. Z rumieńcem nie było jej do twarzy.

– Koszta wesela ponosi, rzecz jasna, panna młoda i jej rodzina. Po ślubie mąż będzie mógł rozporządzać twoim majątkiem i ureguluje wszystkie rachunki.

– Rozumiem. – Judith pojęła, że sama zapłaci za wystawną uroczystość. – Czy mam cię teraz wyręczyć w pisaniu zaproszeń?

– Owszem. Tyle jest ważnych spraw. Cieszę się, że przynajmniej moje dziewczęta są zadowolone z nowych kreacji.

Judith bez słowa wpatrywała się w leżącą na biurku listę gości. Nagle wyrwał jej się zduszony okrzyk.



– O co chodzi? – burknęła zirytowana macocha.

– Zamierzasz napisać do Wentworthów? Przecież lady Wentworth spodziewa się dziecka, z pewnością więc nie przyjmie zaproszenia.

– Jestem tego świadoma, lecz mimo to je wyślemy. Nie lubię tej damulki ani jej zarozumiałej szwagierki, ale nie możemy sobie pozwolić na zerwanie stosunków z lordem Wentworthem i jego rodziną. Na liście gości oczywiście znaleźli się hrabina i hrabia Brandon. Moja droga Amelia niewątpliwie przybędzie na ceremonię.

Dopiero na schodach, idąc do swego pokoju, Judith pozwoliła sobie na ironiczny uśmiech. Domyślała się, że hrabina Amelia Brandon byłaby zdęgotowana, gdyby dowiedziała się, że ktoś pozwala sobie mówić o niej tak poufale. W jej salonie pani Aveton była tolerowana jedynie z obawy przed plotkami, których pewnie by narobiła, gdyby jej tam nie przyjmowano.

Judith westchnęła. Hrabia Brandon, głowa rodziny Wentworthów, ustosunkowany i wpływowy minister brytyjskiego rządu, zyskał jej szczerą sympatię. Rzadko go widywała, lecz przy każdym spotkaniu odnosił się do niej z wyszukaną uprzejmością i okazywał wiele serdeczności. Żona mocno dawała mu się we znaki, ale znosił to ze stoickim spokojem.

Judith zdjęła płaszcz i kapelusz, a potem wróciła do salonu. Zatopiła się w marzeniach i długo siedziała bez ruchu. Przed sobą miała zapomnianą listę gości. Gdyby pozwolono jej poślubić Dana, jej życie potoczyłoby się zupełnie inaczej. Niestety, za późno na takie rojenia.

– Wielkie nieba! Judith, nie napisałaś ani słowa!

W otwartych drzwiach stanęła pani Aveton w towarzystwie wielbego Charlesa Truscotta.

– Proszę, żeby się pani nie gniewała na moją uroczą oblu-

bienicę. Skoro ja nie mam do niej pretensji, niech i pani jej daruje. – Pastor łagodnym ruchem położył dłoń na głowie Judith, jakby ją błogosławił.

Niewiele brakowało, żeby wtuliła głowę w ramiona, próbując uniknąć jego dotknięcia. Podniosła się z krzesła i stanęła z nim twarzą w twarz. Nie potrafiła zdobyć się na uśmiech.

– Skąd ta powaga, kochanie moje? Chociaż trudno się dziwić. Zamążpójście to bardzo ważna decyzja. Nasz Pan ustanowił je dla ludzi przede wszystkim przez wzgląd na płodzenie potomstwa. Nie na darmo mądrzy ludzie powiadają, że ślub pomaga się ustatkować i kładzie tamę niewczesnej swawoli.

Judith poczuła silne obrzydzenie, bo wydawało jej się, że mówiąc te słowa, rozbiera ją wzrokiem. Na samą myśl, że będzie musiała mu się oddać, poczuła odrazę. Omal nie krzyknęła, że zmieniła zdanie i nie chce poślubić wielbego Truscotta. Zanim zdobyła się na odwagę, narzeczony odszedł na bok, a za nim pani Aveton. Stali przy oknie, zatopieni w rozmowie. Nie rozróżniała słów, słyszała tylko przyciszone głosy.

– Nasza umowa jest aktualna? – spytała pani Aveton.

– Dałem słowo, łaskawa pani. Gdy przejmę majątek, otrzyma pani należność. – Zerknął na przyszlą żonę. – Uczciwie zasłużyłem na swoją część. Pasierbica łaskawej pani to przedziwna istota. Zazwyczaj nie mam pojęcia, o czym myśli.

– Proszę się tym nie przejmować, drogi pastorze. Niech jej pan da kilkoro dzieci. Gdy będzie miała dość zajęć, odechce jej się myślenia. Ostrzegam, że poglądy ma dość radykalne. Trzeba dopilnować, żeby głupstwa wywietrzały jej z głowy. Dużo czyta, uwielbia to. Podejrzewam, że sama pisze.

– Nie są to zajęcia odpowiednie dla kobiety. Zapewniam, że wnet je porzuci.

Znowu popatrzył na Judith. Była niezbyt urodziwą szatynką o poważnych szarych oczach. Bładość cery i widoczna na twarzy powaga niezbyt mu się podobały, natomiast figurę panna miała znakomitą. Była wysoka, szczupła, z talią osy, którą mógłby objąć dłońmi, z kształtnymi biodrami i pełnymi piersiami, obiecującymi niewysłowioną rozkosz.

Oczy mu się zaświeciły, kiedy o tym pomyślał, lecz znacznie większą radością była dla niego perspektywa rychłego wzbogacenia się. Zdusił w zarodku wzbierającą żądzę i z nobliwym wyrazem twarzy podszedł do biurka, by rzucić okiem na listę gości. Od razu spostrzegł, że przy imionach Wentworthów brak kropki oznaczającej, że zaproszenie już zostało napisane.

– Nie zaniedbuj swoich przyjaciół, drogie dziecię – skarcił żartobliwie narzeczoną. – Wiem, że jesteś do nich bardzo przywiązana, i dlatego z radością poznam ich bliżej.

– Niezbyt chętnie zapraszam panie z tej rodziny – wtrąciła opryskliwie pani Aveton. – Lady Wentworth dość bezceremonialnie wypowiada swoje opinie, natomiast żona szanownego Peregrine’a Wentwortha jest... Sama nie wiem, jak to określić. Brak mi właściwego słowa.

– Nader wymowna? Przesadnie krytyczna? Cóż robić? To przywilej wysoko urodzonych. Jednak należy okazywać bliżnim miłosierdzie, nie mówmy więc o niej źle. O ile mi wiadomo, serdeczna przyjaźń łączy panią z hrabiną Brandon.

– Ona również jest do tych pań uprzedzona. Podziela moje zdanie.

Judith nie potrafiła ukryć rozbawienia. Pani Aveton nie brała pod uwagę, że jej niechęć do żon braci Wentworthów jest wzajemna.

– Nareszcie udało nam się skłonić naszą drogą Judith do

uśmiechu! – zawołał Truscott. – Zapewniam cię, najdroższa, że twoi przyjaciele zawsze będą w naszym domu mile widziani.

Judith spojrzała na niego z wdzięcznością. Łudziła się, że ma do czynienia z miłym, łagodnym człowiekiem. Na szczęście nie potrafiła czytać w jego myślach, ponieważ dowiedziałyby się, że jest wrogo usposobiony do lady Prudence Wentworth, która wyraźnie dawała do zrozumienia, co o nim sądzi. Gdy krążył wśród parafian, zagadując przymilnie kobiety i schlebując mężczyznom, czuł na sobie jej pogardliwe spojrzenie. Przyłapała go raz na gorącym uczynku, gdy w kącie zakrystii umizgał się do ładnej dziewczyny. Posunął się wtedy za daleko i ślicznotka była mocno zbita z tropu.

Jej lordowska mość nie raczyła się do niego odezwać, ale jej karcące spojrzenie, przesywające niczym sztylet, sprawiło, że natychmiast odszedł. Dziewczyna ogarnęła się pospiesznie, zapinając karczek sukni.

Z Elizabeth, żoną Peregrine'a, miał całkiem inny kłopot. Wyniosła dama była prawdziwą pięknoscią. Przeczuwał, że mimo pozorów łagodności i słodczy obdarzona jest ognistym temperamentem. Nienawidziła wielebnego Truscotta i gardziła nim, wcale tego nie ukrywając. Wyraz odrazy, malujący się na ślicznej twarzy o wielkich czarnych oczach, doprowadzał go do pasji, a jawna wrogość zaostrzała tylko jego apetyt. Zdobywał wcześniej równie krnąbrne damy, sącząc im do ucha miłosne wyznania i napomnienia o zbawieniu duszy.

Podniósł głowę i kątem oka spojrzał w lustro. Ujrzał swoje odbicie i jak zwykle poczuł zadowolenie. Niewątpliwa uroda była jedynym dobrem, które zawdzięczał matce aktorce oraz nieznanemu ojcu.

Czy nie był przesadnie wychudzony? Po namyśle odrzucił tę obawę. Z lustrzanej tafli patrzył na niego czarnooki brunet

o powierzchowności natchnionego ascety. Wyglądał znakomicie! Cechowała go także przebiegłość, ogromnie przydatna w obranym zawodzie. Prawdziwym darem niebios był talent oratorski. Gdy Truscott grzmiał z kazalnicy, bez trudu porywał audytorium.

Poczuł na sobie wzrok Judith.

– Wybacz, najdroższa – rzucił natychmiast. – Przypadkowe spojrzenie w lustro uświadomiło mi, że powinienem być nieco się ogarnąć przed dzisiejszą wizytą. Na swoje usprawiedliwienie powiem tylko, że w parafii jest mnóstwo zajęć, a moje owieczki stale potrzebują pasterza. Przez cały dzień muszę się nimi zajmować i dlatego wydaję się taki zaniedbany. Brak czasu nie pozwolił mi zatroszczyć się o wygląd, lecz mimo to nie mogłem sobie odmówić przyjemności ujżenia ciebie, nie mniej więc pretensji, że trudno mnie uznać za światowca.

– Taka myśl nie powstała jej w głowie – wtrąciła stanowczo pani Aveton, odpowiadając za pasierbicę. – Jak to miło, że zechciał pan zajrzeć do nas powtórnie, choć przedtem nie zastał pan Judith, bo tej głupiej gąsce zachciało się odwiedzić znajomych.

– Zapewne sądzi, że niepewność i oczekiwanie wzmocnią mój afekt. – Truscott się roześmiał. Długo zapewniał o szczerym oddaniu i głębokim uczuciu, a następnie pożegnał się z paniami.

– Bierz się do pisania zaproszeń, moja panno. Do ślubu zostało niewiele czasu, a musimy jeszcze zająć się twoją wyprawą. Jutro czekają nas zakupy na Bond Street.

Judith bez słowa kiwnęła głową.

Gdy następnego dnia w magazynie mód nie wykazała najmniejszego zainteresowania pokazywanymi przez panny sklepowe kreacjami, jej macocha straciła cierpliwość.

– Ocknij się wreszcie, moja panno! – skarciła ostro pasierbicę. – Piękności z ciebie nie zrobimy, ale ważne jest, żeby narzeczony nie musiał się ciebie wstydzić. Jesteś mu to winna.

– Panienka ma wspaniałą figurę – wtrąciła zachęcająco modniarka. – W każdej z tych sukien ślubnych wyglądałaby prześlicznie.

– Nikt pani nie pyta o zdanie – zachnęła się pani Aveton. Niechętnie słuchała takich pochwał pod adresem pasierbicy, bo jej obie córki były niskie i otyłe. – Sama wybiorę odpowiednią kreację. – Wskazała suknię w kolorze lawendy, który nie pasował do jasnej karnacji Judith.

– Ta będzie dobra! Przez ciebie dostałam migreny, moja panno. Drobiazgi wybierz sama. Nie mam czasu ani ochoty włączyć się z tobą po sklepach.

Judith milczała, ale ukradkiem odetchnęła z ulgą. Była szczerze uradowana, że przynajmniej na pewien czas uwolni się spod kurateli uszczypliwej, wiecznie niezadowolonej matki. Rzecz jasna, musiała zabrać ze sobą pokojówkę, ale nie miała nic przeciwko temu, ponieważ Bessie zawsze była szczerze oddana swej milczącej pani. Doskonale się rozumiały.

Fakt ten nie umknął uwagi pani Aveton, która rozmawiała już z walebnym Truscottem o pokojówce pasierbicy.

Następnego dnia pani Aveton napadła na Judith.

– Za bardzo się przywiązałaś do tej dziewczyny. Musisz jej zapowiedzieć, że po twoim ślubie ma poszukać sobie innej posady. Walebny Truscott nie będzie tolerował takiej poufałości ze służbą.

– Chciałam zabrać Bessie ze sobą do nowego domu. Jest córką gospodyni mojego ojca. Znam ją tak długo, jak żyję.

– Twój ojciec zmarł wiele lat temu. Od tamtej pory wiele

się tutaj zmieniło. Po co wracać do przeszłości? Szkoda tylko, że nie odprawiłam tej dziewczyny zaraz po śmierci pana Avetona.

Judith milczała ze ściśniętym gardłem. Miała nadzieję, że przyszedł mąż okaże młodej służącej więcej życzliwości.

– Zanosi się na deszcz – oznajmiła pani Aveton, wyglądając przez okno. – Powóz będzie mi potrzebny dziś rano, więc idź piechotą na Bond Street, żeby dokończyć zakupy. Jest tam wiele miejsc, gdzie można się schronić, gdyby lunęło.

Judith nie bała się, że zmoknie. Wręcz przeciwnie, deszcz byłby doskonałą wymówką, usprawiedliwiającą późniejszy powrót do domu. Szybko przygotowała się do wyjścia i w towarzystwie Bessie opuściła dom.

– Panienko, co za okropna mżawka! Panienka mi przemoknie. Może odłożymy zakupy na inny dzień? Musimy dzisiaj wlec się na Bond Street?

– Obawiam się, że tak, Bessie. Masz listę?

– Tak, panienko, w kieszeni. Okropna pogoda! Może jednak wrócimy?

Zerwał się wiatr, a strugi deszczu chłostały je po twarzach. Pani i służąca biegły ulicą, szukając schronienia. Na wpół oślepią ulewą, Judith kątem oka spostrzegła przejeżdżający obok powóz, który niespodziewanie zwolnił i stanął obok nich. Ktoś otworzył drzwi i mocno chwycił ją za łokieć. Spojrzała na śmiałka i rozpoznała Dana.

– Wskakuj! – rzucił nagłym tonem. – Muszę z tobą porozmawiać.



## Rozdział drugi

Judith była tak zdumiona, że posłuchała i bez oporu wsiadła do powozu. Dopiero gdy wtulona w kąć przycupnęła na miękkiej kanapie, zdała sobie sprawę, że popełniła niewybaczalne głupstwo.

Podniosła głowę i już miała zaprotestować, ale Dan uśmiechnął się do pokojówki, która towarzyszyła swojej panience.

– Masz na imię Bessie, prawda? Pamiętasz mnie? – zagadnął ją przyjaźnie.

– Pan Dan, prawda? Nic się jaśnie pan nie zmienił. Od razu wiedziałam, że to pan do nas zagadał.

– Kto mnie raz ujrzy, zawsze pozna. To przez ten ryży łeb, co? – odparł żartobliwie.

– Dan, przestań błaznować! Daruj, ale jesteśmy dzisiaj bardzo zajęte. Wybieram się na Bond Street, żeby zrobić zakupy. Bessie ma spis... – Judith zdała sobie sprawę, że papie bez sensu. Co go obchodzą jej sprawunki?

– Niech Bessie rusza do sklepów i kupi na kredyt wszystko, czego ci potrzeba. Zapłacisz, gdy paczki zostaną dostarczone do domu.

– Wykluczone! Bessie nie może decydować. Powinnam osobiście dokonać wyboru. Przynajmniej tyle... – Judith znowu zamilkła.



– Bessie, pójdziesz po sprawunki? Zrobisz to dla nas? Muszę porozmawiać na osobności z panią Judith.

– Nigdzie się stąd nie ruszaj, Bessie! Zabraniam ci...

Pokojówka nie zwracała uwagi na jej protesty. Uśmiechnęła się szeroko do Dana, którego zawsze darzyła szczególną atencją.

– Rada jestem, że mogę pomóc jaśnie panu i mojej pani.

– W takim razie spotkamy się za dwie godziny na rogu Piccadilly. Przyjedziemy tam po ciebie.

– Ten pomysł jest nie do przyjęcia, Dan. Bardzo proszę, kaź zatrzymać powóz. Wsiądziemy obie. Dwie godziny to długo. Zaczną nas szukać i kompromitacja gotowa.

– Bzdura. Wiem od Prudence, że takie zakupy to zajęcie na wiele godzin. Zgódź się na mój plan. Nie mogę godzinami wystawać pod twoim domem w nadziei, że jakimś cudem uda nam się porozmawiać na osobności.

– Spotkamy się na Mount Street – odparła Judith, ale Dan obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

– Wczoraj zdawało mi się, że postanowiłaś przez jakiś czas nie odwiedzać mieszkających tam przyjaciół.

Powóz właśnie mijał Bond Street. Dan zapukał w dach, dając stangretowi znak, żeby się zatrzymał. Bessie wyskoczyła na tro-tuar, Judith chciała pójść w jej ślady, ale Dan zagroził jej drogę.

– Wysłuchaj mnie – poprosił. – Przynajmniej tyle możesz dla mnie zrobić.

Usłyszała desperację w jego głosie, cofnęła się więc w głąb powozu. Nie chciała w miejscu publicznym robić z siebie widowiska. Gdyby Dan pobiegł za nimi, a ktoś znajomy byłby świadkiem tej sceny, mógłby ją opacznie zrozumieć i powstałyby plotki.

– To bez sensu – skarciła go przyciszonym głosem. – Nie powinienesz szukać sposobności do spotkania ze mną.

– Moje postępowanie nazywasz bezsensownym? – upewnił się, pochmurniejąc. – W takim razie jak określisz własne? Co wiesz o człowieku, którego zamierzasz poślubić?

– Jest uprzejmy i broni mnie przed macochą. W jego obecności ta sadystka powściąga nieco swoje okrucieństwo.

– I to wystarczy? Nie zadałaś sobie pytania, dlaczego ci dwoje tak łatwo się porozumieli? Hultajska para! Truscott jest potworem. To oszust, kobieciarz...

– Przestań! – Judith była na granicy załamania nerwowego. – Nie powinienes... nie masz prawa mówić do mnie takich rzeczy...

– Dawniej miałem wrażenie, że wolno mi z tobą rozmawiać o wszystkim. Rozumiem, że to już przeszłość. Nie zaprzeczam, że nasze wzajemne uczucia z pewnością się zmieniły, ale mogę chyba pozostać twoim przyjacielem. Taką żywię nadzieję.

– Dziwnie to okazujesz. Elizabeth i Prudence przysłały cię tutaj, prawda? A zatem powiedz im, że nie życzę sobie, aby rozmawiały o mnie za moimi plecami.

– Jestem tutaj z własnej woli. Nikt mnie nie przysłał. Rzecz jasna, że Prudence i Elizabeth wiele mówiły na twój temat...

– I o wielebny też rozmawiały, jak się domyślam. Obie są do niego uprzedzone, choć nie wiem dlaczego.

– Być może dostrzegają jego wady. Ty znasz go od najlepszej strony, ale czy zawsze będzie tak się starał? Gdy zostaniesz jego żoną, staniesz się bezsilna.

– Dan, nie rób z niego monstrum. Zdaję sobie sprawę, że masz dobre intencje, i jestem ci bardzo wdzięczna...

– Nie chcę twojej wdzięczności. Podobnie jak wszyscy twoi przyjaciele, pragnę tylko, żebyś była szczęśliwa.

– W takim razie powinienes milczeć. Zaledwie przed kilkoma dniami wróciłeś do Anglii. Pod twoją nieobecność wiele

się tutaj zmieniło. Jak możesz wyrokować o człowieku, którego w ogóle nie znasz?

– Ufam Prudence i Elizabeth.

– Dokonałam wyboru – odparła stanowczo Judith.

– Czyżby? A może ktoś inny podjął za ciebie decyzję?

Judith straciła cierpliwość.

– Co ty wiesz o moim życiu?! – wybuchnęła. – Nie masz pojęcia o upokorzeniach, które musiałam znosić przez te wszystkie lata! Odkąd dostałam spadek po wuju, jest coraz gorzej. Słyszałeś, że po nim dziedziczę?

Dan w milczeniu kiwnął głową.

– Myślałam, że oszaleję – wyznała. – Nie miałam chwili spokoju, aż zgodziłam się na zaskarżenie niektórych zapisów testamentu i próbę ich obalenia, co zresztą okazało się niemożliwe. Potem moje życie zmieniło się w koszmar. Małżeństwo wydawało się jedynym wyjściem.

Dan współczującym gestem położył rękę na jej dłoni, ale cofnęła ją pospiesznie.

– Nie oczekuję od ciebie litości! – krzyknęła zbolalym głosem. – Błagam, nie pogarszaj sytuacji...

– Moja droga Judith, nie mogłaś wybrać kogoś innego? Niech to będzie porządny człowiek, który uczyni cię szczęśliwą!

Judith miała wrażenie, że lada chwila zacznie płakać. Przed nią siedział taki mężczyzna. Czyżby Dan o tym nie wiedział? Niestety, jej położenie bardzo się zmieniło. Przed laty oboje byli ubodzy i z powodu intryg jej macochy nie mogli się pobrać. Teraz daremnie marzyła, by wnieść mu w posagu swój majątek. Poznała go dobrze i była świadoma, że nawet gdyby nadal ją kochał, odziedziczone pieniądze stanowiłyby przeszkodę nie do pokonania.

Judith nie przeczuwała, jaka była treść rozmowy prowadzonej poprzedniego wieczoru u Wentworthów. Prostolinijna i bezpośrednia Prudence wprost napadła na Dana, nie zważając na jego stanowczą deklarację, że ani myśli uganiać się za Judith.

– Nie dam się zwieść – odparła. – Moim zdaniem, nadal ją kochasz. Zdradziłeś się wczoraj po południu. Będziesz stać obok i patrzeć obojętnie, jak twoja ukochana zdaje się na łaskę i niełaskę mężczyzny, który zmieni jej życie w nieustanną udrękę?

– Łatwo ci mówić, Prudence! Jeśli zacznę wtrącać się w jej osobiste sprawy, uzna to za impertynencję z mojej strony i będzie miała całkowitą rację.

– Nie mów bzdur! Uważam, że musisz zachęcić Judith, żeby raz jeszcze przemyślała swój wybór. Przynajmniej tyle powinienś dla niej zrobić. Elizabeth i ja nie zdołałyśmy przemówić jej do rozsądku.

– Czemu sądzisz, że mnie się uda?

– Bo Judith cię kocha, Dan. Od lat darzy cię uczuciem i nic tego nie zmieni. Dobrze ją znam. Skoro raz oddała ci serce, ono na zawsze pozostanie twoje. Gdybyś się teraz oświadczył, pewnie wszystko by się dobrze skończyło.

Posmutniała, widząc gorycz, malującą się na jego twarzy, zwykle pogodnej i rozjaśnionej uśmiechem.

– Chciałabyś, żebym do wszystkich okropności, które plotkarze wygadują na mój temat, dodał jeszcze odium łowcy posagów?

– Poświęcasz miłość dla dumy? Nie sądziłam, że jesteś do tego zdolny. Moim zdaniem, wszyscy dawno zapomnieli o bzdurach wygadywanych dawniej przez panią Aveton.

– Ale przypomną sobie, gdy postąpię zgodnie z twoją su-